Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcóny.

No. 15. POZNAŃ, DNIA 10. KWIETNIA. **1843.**

POEZYA.

ŁZY.

Czegóż tak smutno w koło stoicie? —
Co? — Wy płaczecie mnie? —
Że się rozstaniem? A wszak wy wiecie,
Że nie na wieki — o! nie. —

Tam gdzieś na rajskiéj Edenu równinie,
Tam Bóg połączy nas;
Każdy z nas skrzydłem anioła tam wpłynie
I znów będziemy wraz.

Chcecie odemnie jakich pamiątek —
Jakież pamiątki dać wam?
Kiedy za cały ziemski majątek
Ja ledwie łez kilka mam.

A więc je przyjmcie do serca swego,
Te biedne sieroty me. —
Rodzice drodzy — dawcy życia mego!
Przyjmcie mą pierwszą łzę.

Ty moja luba, najukochańsza,
Na lube łono twe
Przyjmiéj błyszczącą jak rosa rańsza
Tę drugą moją łzę.

Wy mali bracia — wy nic nie chciéjcie —
Pamiątki chcecie i wy? —
Wyście tak młodzi — wy się jeszcze śmiéjcie,
Wam nie zostawię łzy.

Lecz przyjaciele moi, rówiennicy,
Weźcie pamiątki i wy;
Razem na jednéj wzrośliśmy ziemicy,
Przyjmijcie sercem me łzy —

I jeszcze, jeszcze, najdroższa Tobie
Zostawię choć jednę łzę
I gorzką na twym ojczyzno grobie
Złożę mą ostatnią łzę. —

Pisałem w Krakowie,
6. Stycznia 1843. r.

G. Czerwiński.

Reakcya w Niemczech.

(*Dokończenie.*)

Wszakże wiecie, że się ludzkość podług swego wzniosłego przeznaczenia, tylko w uniwersale praktyczném principium zaspokoić i uspokoić może, w principium, które tysiąckrotnie rozmaite objawy duchowego życia potężnie w sobie zawiera; — lecz gdzież to principium, moi panowie? — przecież powinnibyście też czasem w ciągu waszego tak smutnego istnienia miewać żywotne, ludzkie chwile, — chwile takie mówię, w którychbyście drobnostkowe bodźce waszego powszedniego życia odrzucili, a wielkiéj i świętéj prawdy zapragnęli; — odpowiedźcie mi szczerze i otwarcie, czyście gdzie co żywotnego znaleźli? — Czyście kiedykolwiek pod ruinami nas otaczającemi ten upragniony świat odkryli, gdziebyście się zupełnie zapomnieć i w téj wielkiéj kommunii z całą ludzkością na nowo odrodzić mogli? — Czyż tym światem jest protestantyzm? — Ale ten się po dziś dzień w najstraszniejszéj anarchii znajduje; — na ileż to różnych sekt jest dziś rozdzielonym? „Bez wielkiego, powszechnego entuzyazmu, nie masz opinii publicznéj, lecz tylko sekty,“ mówi Szelling, — a dzisiejszy świat protestancki jest tak dalekim od ogólnego entuzyazmu, jak ziemia od nieba; jest on raczéj świa-

tem tak ostygłym i tak czczym, jak go sobie tylko wyobrazić można. Albož jestže tym światem katolicyzm? — Lecz gdzież to jego dawna wspaniałość?— Nie stałże się on dziś, — on, co dawniéj nad całym światem panował, — posłusznêm tylko narzędziem dla obcéj sobie i niemoralnéj polityki? — Albo znajdujecież może swe zaspokojenie w dzisiejszém państwie?— Zaiste byłoby to śliczne zaspokojenie! — Państwo znajduje się w najgłębszém wewnętrznêm zakłóceniu, — ponieważ państwo bez religii, bez silnego powszechnego sposobu myślenia istnieć nie może; — chcąc się o tém przekonać, spojrzyjcie tylko na Francyą i Anglią, — iż już o Niemczech samych zamilknę.

Zechciéjcie się, moi panowie, sami z sobą porozumieć, i powiédzcie mi otwarcie, czyście sami z siebie kontenci, i czy z siebie kontenci być możecie? — nie jesteścież wy sami bez wyjątku smutnémi i nędznémi zjawiskami naszego smutnego i nędznego czasu? — nie jesteścież wy pełni kontradykcyi? — czyście całymi ludźmi? — czy istotnie w co wierzycie? — czy wiecie, czego chcecie, i czy jeszcze w ogólności potraficie co chcieć? — czy w was nowoczesna reflexya, ta epidemija naszego czasu, pozostawiła choćby jednę żywotną część, i czy was na wylot przesiąkłszy o kalectwo nie przyprawiła? — W rzeczy saméj musicie, moi panowie, przyznać, że nasz czas jest smutnym, a że my wszyscy jego jeszcze smutniejszemi dziećmi.

Z drugiéj strony powstają w koło nas zjawiska zapowiadające, że duch, ów stary kret, swe podziemne dzieło już ukończył, i że się wkrótce znowu ukaże dla sprawowania sądu; — wszędzie, a szczególnie we Francyi i Anglii, tworzą się socyalno-religijne towarzystwa, które nie mając nic wspólnego z obecnym politycznym światem, z źródeł wcale nowych, nam nie znanych, swój żywot cérpią i po cichu się rozwijają i rozszerzają. Lud, — t. j. owa biédna klassa, która bez wątpienia największą część ludności stanowi, — klassa, któréj prawa teoretycznie już uznane, lecz która jeszcze dotąd dla swego urodzenia i dla innych swych stósunków bez posiadłości będąc, na niewiadomość, a tém samém na faktyczną niewolę wskazana,— ta klassa, która właściwy lud tworzy, przybiera wszędzie groźną postawę i poczyna stósunkowo do siebie słabe szyki swych nieprzyjaciół przeliczać, i domaga się istotnego zrzeczywiszczenia swych już sobie od wszystkich przyznanych praw. — Wszystkie narody i wszyscy ludzie są jakiémś przeczuciem napełnieni, i każdy, którego organa życia nie są sparaliżowane, wygląda w trwożliwém oczekiwaniu nadchodzącéj przyszłości, która ma wyrzec słowo zbawienia.—W Rossyi saméj, w tym ogromnym zaśnieżonym kraju, który tak mało znamy, a którego może wielka przyszłość czeka, — w Rossyi saméj gromadzą się ciemne, burzę rokujące chmury.

O, powietrze duszne, brzemienne burzami!

I przeto wołamy na naszych zaślepionych braci: czyńcie pokutę! czyńcie pokutę! — Królestwo Pana jest bliskie!

Do pozytywistów mówimy: otwórzcie swoje oczy duchowe, — dajcie pokój umarłym, i przekonajcie się w końcu, że duch wiecznie młody, wiecznie się odradzający, nie w zapadłych ruinach mieszka. — Środkujących zaś napominamy, aby serca prawdzie otworzyli, i aby się od swéj mizernéj i ślepéj mądrości, od swéj teoretycznéj pychy, i od służalczéj bojaźni uwolnili, która ich duszę wysusza i ich ruch tamuje.

Zaufajmyż więc wiecznemu duchowi, który tylko dla tego obala i niweczy, ponieważ jest niezgłębionêm i wiecznie tworzącém źródłem wszelkiego życia.— Rozkosz burzenia jest zarazem rozkoszą tworzenia!—

Dotąd artykuł Roczników niemieckich, — pisma, które, dla prawdy kolącéj w oczy, od nowego roku zakazaném.

W końcu to tylko jeszcze dodam, iżby życzyć należało, aby i nasi pozytywiści i ludzie połowiczni, (*juste-milieu*) powyższym artykułem się przejąwszy, porzucili teorye na reminiscencyach oparte, a zaciągli się pod chorągiew potężnego ducha czasu, ducha postępowego, który jedynie nasz naród z głębokiéj przepaści podźwignąć może. Téżby i czas było, aby się Polacy na to zgodzili, że już dzisiaj ani Polska szlachecka, ani katolicka odżyć nie może, i że jéj zmartwychwstanie jedynie od uznania i od zrzeczywiszczenia praw ludu zależy. Lecz niestety! jakżeśmy jeszcze od tego dalecy! Od Warty aż do Dźwiny lud nieszczęśliwy płacze w poniżeniu i ucisku, i płakać będzie, póki mu się łzami oczy nie przeczyszczą, a wtedy przejrzy i zawoła: „*Bądźmy wolnymi!*“ a stanie się, jak zawoła, *bo głos ludu głosem Boga.*

Piotr Dahlmann.

O własności.

(Dokończenie.)

Do tego wszystkiego, co się wyżéj rzekło, pozostaje nam tylko zastósować stawanie w obec siebie różnych momentów idei sprawiedliwości w składzie społecznym. Z tąd więc poprzednie względnie następnych będą niesprawiedliwe i przez naturalny proces coraz znikać muszą. A jeśli ten proces różnych momentów jednéj idei odbywa się przez walkę, ta przeto nie jest walką dwóch idei sprzecznych, tylko rozwojem idei sprawiedliwości przez konieczny proces różnych jéj momentów. A nazwy: niesprawiedliwy, sprawiedliwy, oznaczają tylko względnie danéj chwili, naturalny ciąg i następstwo występujących w obec siebie momentów idei sprawiedliwości. A późniejsze, czyli względnie daléj posuniętych pojęć niesprawiedliwe, muszą przecież w układzie społecznym przeznaczenia swojego dopełnić i wyczerpnąć swoje istnienie, zanim ustąpią następnym. A postęp ten pędzony i przyspieszony bywa przez pojmowanie doskonalszego rozwoju idei sprawiedliwości, i śmiałe zaciekanie się w przyszłość. Wykształcenie zaś wiedzowe ludzkości, processowi tych różnych momentów idei sprawiedliwości w układzie społecznym, odejmować musi charakter walki; a postęp tém dzielniéj odbywać się musi i doskonalsze kształty społecznego układu sprowadzać i urzeczywistniać.

To więc pojmowanie processu różnych momentów postępu, a z tąd w szczególe różnych momentów idei sprawiedliwości, jest uzupełnieniem pojęcia téj idei zawsze jednéj, — nigdy zaś dwoistéj, i zawsze więc jedność w rozwoju swym przedstawiającéj.

A ten powszechny proces, przez który wszelki postęp się odbywa, objawia się w postępie własności, czyli rozdawnictwa bogactw; a ponieważ ten proces pędzony bywa najżywotniejszym interesem społeczeństwa, przeto prędzéj, niżli proces jakiéjkolwiek innéj idei, przez walkę objawiać się może; — przeto wykształcenie wiedzowe, tu właśnie, jako w stanowisku główném, syntezę czynów ludzkich wyświecać i w rzeczywistość wprowadzać powinno.

§. 6.

Własność stanowi rozdział pracy i wzajemną pomiędzy ludźmi zależność.

Usamowolnienie od materyi jest celem walki, którą człowiek z nią przewodzi, czyli powszechnéj pracy ludzkiéj; celem zaś i bodźcem powszechnym pracy każdego pojedyńczego człowieka jest, udział powszechnego bogactwa, czyli własność, która dla niego stanowi dopiero usamowolnienie od materyi. Więc tém jest zawsze popęd do pracy, czém go uczyni własność. Więc własność rozrządzając bodźcem do pracy, samą pracą tém samém rozrządza, i jako rozdawnictwo bogactw i usamowolnienia od materyi, staje się zarazem rozdawnictwem pracy. A tu zaraz wywięzuje się wyobrażenie wzajemnéj pomiędzy ludźmi zależności nieoddzielnéj od rozdziału pracy.

Tu więc przychodzi nam jeszcze powtórzyć, że własność jest treścią układu społecznego, i że z niéj rozchodzą się jakoby promienie wszelkie zjawiska materyalnego rozwoju. Widzimy tu, że rozrządza ludzką pracą, to jest walką z materyą. *Więc wszelki postęp téj walki z postępu własności wprost wynikać musi*, a zamiarem naszym jest, to pojęcie we wszelkich dalszych rozwinięciach i szczegółach naszego wykładu przeprowadzić.

Wyobrażenia rozdziału pracy i wzajemnéj pomiędzy ludźmi zależności, od społeczności są nierozdzielne, a kształcenie i postęp wzajemnéj téj zależności, w coraz większéj jedności pomiędzy ludźmi, stanowi rozwój idei sprawiedliwości. A każde urządzenie, czyli forma własności, sobie właściwe stósunki zależności urządza. Razem ze społecznością tak samo, jak własność, zaczyna się zależność wzajemna ludzi i zawsze objawiać się musi jako wyrażenie jedności pomiędzy ludźmi. Odjąć tę wzajemną zależność, zostałby stan dziki, stan anormalny, przeciwny stanowi natury.

Więc tu wszelkie momenta przeszłe i minięte, porównywane do następnych, zawsze niesprawiedliwemi wydawać się muszą tém samém, że mają doskonalszą przyszłość; więc wszelkie okrzyki przeciwko zależności, nie mają, mieć nie mogą innego rzetelnego znaczenia, jak proces różnych momentów idei sprawiedliwości w układzie społecznym, — proces dążący zależność w coraz większéj jedności pomiędzy ludźmi wykształcić.

Więc ilekroć słyszeć się dają głosy powstające przeciwko użytkowaniu człowieka przez człowieka, (exploitation de l'homme par l'homme) w przeszłości, bądź w teraźniejszości, to zawsze jest dążność do pojmowania przyszłych, doskonalszych kształtów, i wprowadzania ich w rzeczywistość przez zwyczajny proces różnych momentów, a to właściwa droga postępu ludzkości. Lecz są wśród społeczności rzeczy konieczne, które zawsze pojawiać się muszą, a ich kształty wyrażają zawsze ruch postępowy, od powszechnego

postępu nieoddzielny. Można więc przewidywać ich przekształcenie, ale nigdy ich zniknięcie. A taką rzeczą powszechną i koniecznie uznaną jest powszechna ludzi pomiędzy sobą zależność. Co więcéj nawet! rzeczą równie konieczną, jest istota owego factum, które zwą użytkowaniem człowieka przez człowieka (exploitation de l'homme par l'homme). To bowiem redukuje się do różnego stopnia zależności pomiędzy ludźmi, a ostatecznie do nierównego podziału, czyli rozdawnictwa bogactw. Więc ustąpić nie może inaczéj użytkowanie z człowieka przez człowieka, jak chyba przy równym zupełnie podziale własności, któryby jednę i tę samę stopę zależności pomiędzy ludźmi wprowadził, — rzeczy zupełnie niepodobnéj i wstecznéj, bo upadałaby interesu pojedyńczego podnieta, pobudzająca twórczość ludzkiéj pracy, a osłabłby człowiek w walce z materyą. A skoro tylko rozdawnictwo bogactw nie może w równych zupełnie częściach ludzi niemi oddzielać, różne z tąd powstają stopnie zależności, czyli: *użytkowania z człowieka przez człowieka;* tylko to w rzeczywistém swojém wyrażeniu te same koleje i postęp odbywa, co własność, do któréj się odnosi. I zawsze dopótąd jest sprawiedliwe, dopókąd prawo do podziału na którém się opiera. A z nim razem niknąć musi, aby pojawić się znowu w innéj postaci.

Tak więc średniowieczna feudalna niewola, zasada ówczesnego społecznego układu, tyle rażąca niesprawiedliwa względem dzisiejszéj chwili; — tak dobitną i niezgodną względem obecnych wyobrażeń nosząca cechę użytkowania człowieka przez człowieka, a uświęcająca prawo do własności na zbrojnéj sile oparte, była w swym czasie sprawiedliwą. A słusznie siła zbrojna, hojnie obdzielana bywała własnością, kiedy była podstawą i ochroną społeczności pod jéj tylko opieką rozwinąć się mogącéj; wśród nawałnicy i powodzi wojennych wędrówek. Skoro zaś postęp relegować zaczął w przeszłość, w niesprawiedliwość, stósunki pomiędzy ludźmi, na sile fizycznéj oparte, i rozpoczął usuwanie ich ze społeczności ludzkiéj, prawo zbrojnéj siły do własności stawać się zaczęło niesprawiedliwością i ustępować z ludzkiego społeczeństwa. Zmieniała się więc zasada rozdawnictwa; siła przestawała być prawem do podziału, a zaczynała niém być twórczość ludzkiego ducha. Lecz istota własności wśród tego postępu zmienić się nie mogła przez to przetworzenie postępowe jéj kształtów; zależność wzajemna pomiędzy ludźmi zawsze pozostawać musi; podział na zupełnéj równości opartym być nie może, a z tąd zależność człowieka od człowieka podług różnéj skali rozdawnictwa urządzona, nie zaś równą stopą i miarą dla wszystkich wymierzona koniecznie bywa, i zostawia zawsze różnice, które odpowiadają nazwie użytkowania człowieka przez człowieka. A które to różnice stają się równie rażące; — stają się względem naszego pojmowania niesprawiedliwością, jeśli myślą wznieść się zdołamy do dalszego od obecności punktu w postępie. Nie dziwno więc, że ludzie, którzy doskonalsze stanowisko własności, bądź wymarzyli, bądź zdobyli pojmowaniem swojém i niejako z przyszłości spoglądając w teraźniejszość; — dostrzegają niesprawiedliwość i niesłuszne człowieka nad człowiekiem użytkowanie, w obecnych kształtach, które patrzącym ze stanowiska teraźniejszości, zdają się być naturalnemi i normalnemi. A to stanowi naturalny proces różnych momentów jednéj idei, który zarówno w naukowym, jak w rzeczywistym, społecznym świecie się odbywa. Nie dziwno więc, jeśli występujący z błędném, lub prawdziwém pojmowaniem momentów przyszłych własności i wzajemnéj pomiędzy ludźmi zależności, czynią to z silnym popędem; bo to jest najdotkliwsza strona, z któréj względnie następnych momentów, niesprawiedliwość poprzednich silnie razić musi. Tu najbardziéj cisną i dolegają zawsze przeszłe, minąć mające kształty własności. Tutaj więc proces różnych momentów, wśród każdéj teraźniejszości wre w całéj swojéj sile. A w jakiéjkolwiek objawia się postaci, zawsze się do własności ostatecznie odnosić musi wszelki postęp wzajemnéj między ludźmi zależności; a zawsze chybione i zwichnięte bywa pojmowanie téj wzajemnéj pomiędzy ludźmi zależności, jeśli jéj istoty nie widzimy we własności, i jeśli marzymy o postępie, któryby się na niéj nie opierał.

§. 7.
Resummowanie.

Teraz zbierzmy główny ciąg naszéj myśli.

Przedmiotem naszéj nauki jest uchwycić istotę materyalnego rozwoju społeczeństwa, który jest uprzedmiotowaniem koniecznego postępu ludzkości.

Rozwoju materyalnego dotykalnym wypadkiem jest zdobywanie powszechnego bogactwa, a z tąd usamowolnienie ducha od materyi, a to wyrażenie ludzkiéj dzielności i siły jest zawsze w stósunku jedności pomiędzy ludźmi, czyli układu społecznego.

Więc zjawiska materyalnego rozwoju danéj chwili, są wypływem układu społecznego. Więc postęp materyalnego rozwoju jest objawem postępu społecznego układu. Układ społeczny, jako dzieło ludzkiego du-

cha ulega ciągłemu postępowi. Więc pojmowanie istoty bezwzględnéj społecznego układu otwiera nam pojęcie rozwoju materyalnego. Więc poznanie danego momentu, układu społecznego, jest poznaniem odpowiedniego momentu materyalnego rozwoju, tém samém, że dzielność i siła człowieka w zdobywaniu bogactwa i oswobodzeniu się od materyi, być muszą jako dzieło ludzkiéj społeczności w prostym stósunku jéj wykształcenia.

Układ społeczny jest więc zasadniczém dla nas zadaniem, a to koncentruje się we własności, która jest wyrażeniem rzeczywistém idei sprawiedliwości, i stopnia jedności pomiędzy ludźmi; która jest prawem stanowiącem o rozdawnictwie bogactw, o wzajemnéj pomiędzy ludźmi zależności, a z tąd o rozdziale pracy powszechnego dzieła walki z materyą.

A na rozwinięciu tych myśli zasadza się całe następstwo naszego wykładu. Od własności żądać będziemy wyjaśnienia wszelkich zjawisk tworzenia i zdobywania bogactw, i z tąd one wszystkie wynikać konsekwentnie muszą.

Własność więc jest tą wszechwładną zasadą i treścią społecznego układu, na któréj budować chcemy nasze dzieło. Tu więc zależało nam głównie wykazać, że jest rzeczą konieczną i zawsze się objawiającą niepochybnie, w każdém określeniu czasu i miejsca; że ciągłemu ulega postępowi, a z tąd coraz nowe i doskonalsze kształty przybierać musi. A doszedłszy obu tych pojęć, śmiało się zapuszczamy w dalszy wykład, który zawsze wykazać nam musi: że wszelkie zjawiska materyalnego rozwoju ulegać muszą temu samemu postępowi, co ich zasada, *własność*.

Kilka myśli nad małżeństwem i prawodawstwem rozwodowém.

(Dokończenie.)

Powstała przeszkoda w organizmie stósunkowości fizycznéj osób płci obojga dopiero w ciągu małżeństwa, nie jest punktem rozwodowym. I słusznie, bo lubo w idei małżeństwa jest moment téj stósunkowości zawartym, to jednakżeż małżeństw raz skojarzonych rozrywać nie można, gdyż miłość obyczajowa mimo téj niedokładności, anomalii, trwa. Gdybyśmy chcieli rozłączać takie małżeństwa, stanęlibyśmy do miłości małżeńskiéj w nieprzyjaznym kierunku, znegowalibyśmy jéj szczytność, i uznalibyśmy, że fizyczne korzyści, jakie osoby będące w małżeństwie odnoszą, są jedynym celem małżeństwa, gdy tymczasem ono w swéj całkowitości organicznéj (totalitas) samo sobie jest celem. Anomalia pomieniona, lubo sama przez się nie jest powodem prawnym do rozwodu, to jednakowoż łatwo wyrodzić może odrazę wspólną małżonków, zniszczyć żywotnie siły małżeństwa, to jest miłość, i natenczas stać się lubo niebezpośrednią, to pośrednią przyczyną do rozerwania węzłów małżeńskich. Co się dotyczy niedokładności w stósunku osób płci obojga, która już przed wnijściem w śluby małżeńskie powstała, powiedzieć musimy, że małżeństwo w takim razie wcale nie zostało skojarzoném, i że zatém uznanie go wyrokiem sądowym (annulatio matrimonii) jako takiém z natury rzeczy koniecznością logiczną wypływa. Nawet prawo kanoniczne, lubo jest co do rozwodów bardzo surowém, uważa zawarcie ślubów małżeńskich, między osobami pomienionemi, za całkiem nieważne. Opuszczenie małżonka, lub małżonki w tym celu, ażeby rozerwać absolutnie wspólność życia we wszystkich stósunkach, uznaném jest za powód rozwodowy. To też wypływa z pojęcia idei małżeństwa. Bezprzyczynna i absolutna niechęć pełnienia powinności małżeńskich, jakie są w stósunku fizycznym osób, nie odebrała sankcyi prawnéj do rozwodu. Zdanie to, niechęć absolutna do pełnienia obowiązków małżeńskich, jest bardzo ogólném; onowszystko powiada, i nic nie powiada. Dla tego, że nie masz w niém wyrażonéj przyczyny, z któréj ta niechęć wypłynęła, a o to właśnie prawodawcy chodzić powinno. Prawo, które albo dozwala, albo neguje ten punkt rozwodu, w takiéj abstrakcyjnéj ogółowości, jest w każdym razie z tém, bo nie opiera swych urządzeń na żadnéj pewnéj, rozumnéj podstawie, ale wyraża coś ogólnego całkiem, które jako takie może być i prawdziwém i fałszywém. Z pojęcia małżeństwa okazało się przy rozebraniu jéj organizmu na elementa żywotnie, że lubo stósunkowość fizyczna jest jéj właściwym momentem, to jednakżeż brak jéj nieneguje jeszcze eo ipso miłości obyczajowéj, owego powietrza żywotniego, bez którego małżeństwo bytu swego mieć nie może, bo nie fizyczność osób płci obojga i jéj korzyści jest celem małżeństwa, ale małżeństwo samo sobie w swéj całkowitości jest celem. Dla tego prawodawstwo powinno punkt pomieniony tak bliżéj oznaczyć: niechęć niczém nie przeparta w pełnieniu obowiązków małżeńskich, jeśli wypłynęła z niecierpienia się, odrazy wspólnéj małżonków, lub jednego tylko małżonka, jest powodem do rozwodu; niechęć zaś, która powstała z chorobliwych wyobrażeń reli-

gijnych o czystości anielskiéj człowieka, nie daje *prawa rozwodu.* (*) A to dla tego, że wspólne zniecierpienie się małżonków, lub tylko małżonka, nietylko neguje miłość, owo życie idei małżeńskiéj, ale nadto jeszcze zamienia sympatyą wewnętrzną na antypatyją; nie tylko niszczy harmoniją w używaniu wszelkich stósunków życia, ale nawet zamienia ją na dysharmoniją; nie tylko jest negatywną, ale nadto i pozytywną. Jest zaś negatywną i pozytywną, jak w ogóle wszystko inne złe, które zatruwa życie, bo to, co zatruje życie, nietylko niszczy życie, ale i wyradza z siebie stan chorobliwy, czyli to życie fizyczne, czy téż życie idei. Ten zaś, który uniesiony dziecinną myślą stać się, mając jeszcze ciało człowieka na sobie, czystym duchem, dajmy na to aniołem, niezabija miłości, a więc i małżeństwa, on tylko znajduje się biedaczek w stanie fiksata, a na uleczenie jego niepotrzeba jest bynajmniéj stósunków małżeńskich rozrywać, ale raczéj zimnéj źródlanéj wody na głowę. Czy choroba umysłowa, waryacya, może być punktem rozwodowym? Z pojęcia idei wypływa, że stan taki, jeżeli jest tylko przemijającym, jak wszystkie inne choroby, nie daje żadnego prawa do rozwodu; jeżeli zaś nie ma bytu czasowego, ale wiecznie trwa, daje prawo do rozwodu. To, cośmy explicite z pojęcia rozwinęli, wypływa z łatwością; nie potrzeba sobie wielu kombinacyami myślowemi suszyć głowy, ażeby przyjść do takiego rezultatu, bo ten, który rozum wiecznie utracił, na zawsze przestał być człowiekiem, w prawdziwém znaczeniu tego wyrazu, przestał być obywatelem kraju i małżonkiem. On fizycznie żyje, ale cywilnie już umarł. Z tém wszystkiem stanowisko prawodawcy jest tutaj tak trudném do pokonania wszystkich przeszkód, jakie mu się nastręczają, że pomimo oględności umysłu, jeżeli nie wpadnie w scyllę, to w charybdę. Tą scylą i charybdą razem jest ustalenie normy pewnéj, stałéj, podług któréj możnaby mierzyć stan chorobliwy umysłu, bo wyraz przemijający i nieprzemijający, czasowy i wiecznotrwały, jeszcze same przez się i same w sobie żadnego objektywnego znaczenia nie mają, są w sobie całkiem niepewne, ruchliwe. Dla tego, że niemi wyraża się tylko stósunek wzajemny, a więc znaczenie ich może być i jest tylko czysto relatywném, tylko w odnoszeniu się wspólném do siebie. Przemijającem jest to, co nie jest nieprzemijającem, i na odwrót to, co nie jest nieprzemijającem, jest przemijającem. W téj kombinacyi nie wiem, co jest przemijającem samem w sobie i samem przez się; to tylko wiem, że jeżeli A. jest przemijającem, to B., jako jemu przeciwne, jest nieprzemijającem. Nic więcéj nie wiem, a właśnie o to chodzi, abym więcéj wiedział. Ten charakter przemijania powinien prawodawca co do liczby, ilości (quantitatywnie) bliżéj naznaczyć. Podług takiego uważania będzie ten stan choroby umysłowéj przemijającym, który momentalnie, nie ciągle trwa. Ale i to nam jeszcze wszystkiego nie wyjaśnia, bo nie każdy stan choroby zaraz przeminie, ale często dopiero po upłynieniu długich przeciągów czasu. Tu jest potrzebną koniecznie pewna liczbowa norma, którаby nam to trudne zagadnienie rozwięzywała: czy nieszczęśliwy małżonek na zawsze rozum utracił, lub nie; czy już cywilnie umarł. Mówiło się o wpadnięciu w scylę i charybdę, dla tego, że ustalenie normy stałéj, za pomocą liczby, może być tylko relatywnie objektywnem, prawdziwem, bo liczbą nic się więcéj nie wyraża, jak tylko stósunkowość; liczba sama przez się i sama w sobie nie ma wcale znaczenia; jéj życie jest całkiem w stósunku do innych liczb; oderwana, jeżliby to być mogło, od innych liczb, byłaby czémś w sobie sama martwém, byłaby niczém. Jedno o tyle tylko jest jedném, o ile nie jest dwoma; dziewięć o tyle dziewięć, o ile nie dziesięć. Oprócz oznaczenia co do ilości, potrzebném jest i co do jakości (qualitatywnie). Ten stan choroby, w którym nieutracamy całego człowieczeństwa, całkowitego rozumu, ale tylko w pewnym kierunku, nigdy rozwodu uprawnić nie może, bez wszelkiego względu na to, czyli bardzo długi przeciąg czasu jest lub nie, bo chociażby i całe życie przetrwał, to jednakże nieszczęśliwa ofiara choroby najokropniejszéj nie przestała być obywatelem państwa i nie może przestać być mężem, lub żoną. Brak rozumu w pewnym tylko kierunku, np. ciągłe cierpienia w skutku urojonéj choroby i przez to powstała ociężałość całkowita myśli i czynu i tém podobne, lubo nie dają bezpośrednio prawa do rozwodu, mogą pośrednio równie jak anomalia stósunkowości fizycznéj małżonków, jakeśmy to wyżéj okazali, być przyczyną do niego, bo łatwo bardzo mogą zniszczyć wszelką harmonią życia i wyrodzić z siebie odrazę. Podobnie jak się co do poprzedzającego punktu rozwodowego okazało, to jest, co do uporu niczém nieprzepartego w niepełnieniu obowiązków małżeńskich, stoi i co do teraźniejszego punktu każde prawo rozwodowe, które albo go absolutnie neguje, albo mu absolutnie nadaje funkcyą prawną w swéj budowie na niepewnych posadach, nie ma w sobie jako

(*) Dla tego wspominam o tém, że kto wie, czy w wieku naszym, tak pełnym mistycyzmu, nie powstanie w głowie pustéj myśl taka. Choroby umysłu przychodzą z wiekiem, tak jak inne choroby z powietrzem. Prawodawstwo powinno mieć ciągły wzgląd na takie czasowe fenomena, jako wyraz myśli i woli narodu pewnego wieku.

takie żadnéj rozumnéj objektywności bytu, dla tego tylko jest prawem, że je jako prawo nadano. I to jest właśnie przyczyną, że prędzéj czy późniéj z postępem oświaty upaść musi. Pruski Landrecht, który w takiéj abstrakcyjnéj ogółowości uznaje chorobę umysłową za powód do rozwodu, i zarys do nowego prawa, który ją całkiem neguje, popełniają tę samą niesprawiedliwość przeciwko idei małżeństwa i przeciwko całemu narodowi. Odraza wspólna obydwóch lub jednego tylko małżonka, która niczém się nie da pokonać, chociaż w dotychczasowym Landrechcie jest słusznym powodem do rozwodu, w nowém prawie przyczyną nieprawną uznaną została. Jeżeli z idei małżeństwa wypływa, że trzeba wszelką dowolność w rozrywaniu stósunków małżeńskich koniecznie zniszczyć, znegować; jeżeli więc odebranie mocy rozwodowéj wspólnemu dozwoleniu małżonków na rozwód w małżeństwach całkiem bezdzietnich, to jest takich, z których ani dzieci nie ma, ani nie było, robi chlubę nowemu prawu; to przymus, żeby małżonkowie mimo wewnętrznéj, wiecznéj odrazy, jaką są przeciw sobie przepełnieni, żyli z sobą w jedności małżeńskiéj, jest zbrodnią przeciw osobistości człowieka i w prost przeciwnym pojęciu idei. Tam, gdzie nie masz miłości, już małżeństwo nie odpowiada pojęciu;— ale tam, gdzie miłość zamieniła się na swój antipodus, na ziecierpienie siebie, gdzie zamiast udzielać sobie wszystkich roskoszy życia, zamiast żyć wewnętrzną sympatyą, jedno drugiego z najwyższą odrazą unika, już ani mowy o utrzymywaniu małżeństwa być nie może, bo organizm małżeński już się sam w sobie rozpadł, a życie zatracone na wieki żadnym się sztucznym sposobem na nowo wywołać nie da. Ale może ktoś powie, że wewnętrzna odraza małżonków wyraża się w cudzołóztwie (to jest mniéj-więcéj), w rozerwaniu wszelkiéj wspólności życia przez absolutne opuszczenie, w zagrażaniu całkowitém zdrowiu fizycznemu, i t. d., i że uznanie tych punktów rozwodowych jest także uznaniem odrazy wewnętrznéj. Że wewnętrzna odraza, jeżeli się na zewnątrz pod formami pomienionemi pokazuje, jest uznaną, to prawda. Ale czyż tylko taka niszczy organizm małżeński w jego wnętrzu i zabija wszystkie żywotnie siły? Wystawmy sobie małżonków, w których duszy już się wyszlufowała wszelka brutalskość woli i czynu; mąż nie okaże swéj wewnętrznéj walki, jaka wrze w jego duszy przez bicie lub coś podobnego. W nim samym tli ogień pożerający jego najświętszy klejnot, jego wolność osobistą; ale nie wybucha tak gwałtownie na zewnątrz, on sam w sobie jest nieszczęśliwym. Czyż w takim razie nie powinno państwo uważać za swój obowiązek, uwolnić niewolnika z więzów? Państwo przez rozwód nie tylko wyswobodzi jego wolność osobistą, ale nawet i swój własny organizm ocali od zepsucia, bo zagrozi dalszemu szerzeniu się raka toczącego obyczajowość, na któréj posadach stoi jego budowa. Prawdą jest, że z przyjęciem tego punktu rozwodowego wyrasta na raz jakby z zębów zasianych smoka cały orszak przeszkód trudnych do pokonania. Gdybyśmy więc chcieli, biorąc wzgląd na nie, zaprzeć się tego, co z pojęcia idei wypływa, logicznym porządkiem myśli, popełnilibyśmy zbrodnię przeciwko idei. Przeszkody pomienione i trudność ich pokonania okażą się w następujący sposób: Rozum jest sam przez się i sam w sobie czémś wiecznem, czysto objektywném, ogółowém, miłość zaś składa się z trzech momentów, z subjektywności i jego bieguna północnego objektywności. Zlanie się obydwóch w organiczną całość, tak, iż jedno żyje w drugiém, ale nie utraca swego bytu absolutnie, tylko go modyfikuje, daje moment trzeci, moment indywidualności, bo indywidualność każda, jeżeli ją rozbierzemy, okaże się jako płód obydwóch; subjektywność jest jéj matką, objektywność jéj ojcem, a ona hermafroditą, bo ani płci męzkiéj i ani płci żeńskiéj przeważa jednakżeż objektywność. Z tego pojęcia miłości małżeńskiéj wypada, że na żaden sposób nie dadzą się wszystkie punkta rozwodowe tak plastycznie, że się tak wyrażę, wykuć w formach stałych, ale, że oprócz tych, które się tak ująć dadzą, są inne jeszcze. Tam, gdzie choroba, organizm małżeński niszcząca, nie da się tak objektywnie ustalić, dla tego, że sama w sobie jest ruchliwą, nie powinien i nie może prawodawca sam ustanawiać dyagnozy, podług któréjby sędzia poznawał chorobę; jego zadaniem jest jedynie uznać możność takiego stanu. Jak wszędzie, im mniejsza jest działalność prawodawcy, tém większa sędziego, tak też i tutaj. W tém, że wszystko prawie wspiera się na sędzim, znajdują się pomienione wielkie trudności, lecz one, powtarzam jeszcze raz, nie są w organizmie i z organizmu idei małżeństwa, ale w przeprowadzeniu rezultatów, jakie się z pojęcia rozwinęły w praktykę, a więc tylko z zewnątrz idei. Z tego, co się powiedziało, wypływa, że nie o to chodzić powinno prawodawcy, ażeby wszystkie punkta rozwodowe odlał w formach tak pewnych; te zaś, których tak ustalić nie można, znegował; ale tylko o to, ażeby element ruchliwy w nich, o ile to być może do objektywności zbliżył. Tego dokona przez utworzenie stałych kolegiów prawniczych, oddanie im wszystkich spraw rozwodowych i ustano-

wienie publicznego obrońcy małżeństwa, któryby w biegu procesowym występował jako przeciwnik osób rozwodu żądających. Tym sposobem przeszliśmy do strony formalnéj prawodawstwa, dotyczącego stósunków małżeńskich. Prawo nowe uznało także potrzebę kolegiów stałych i obrońcy. W ogóle część formalna jego najlepiéj jest skreśloną. Pomiędzy innemi urządzeniami położono na księży obowiązek, ażeby przed zaczęciem procesu starali się małżonków pojednać. Instytucya ta bynajmniéj nie jest szkodliwą, ale niestósowną. Prawodawstwo moralne kościoła i czysto prawnicze, są od siebie całkiem niezależne; każde rozwija się w swéj sferze samo z siebie i samo dla siebie; kościół dotyczy stósunków wiecznych człowieka, działając na jego przekonanie wewnętrzne, a prawodawca stósunków czasowych. Prawda, że kościół i to, cośmy jemu naprzeciw stawili, łączą się w organicznéj budowie państwa w jedność, w całość, ale pomimo to są obydwa te momenta od siebie całkiem niezależne, każdy z nich żyje swém życiem, żaden nie pożycza sił żywotnich od swego przeciwnika. Kościół działa na umysł nasz, wywołując swym wielkim wpływem w duszy naszéj potęgę moralną, ażeby ta stawiła odpór wszelkiemu złemu. Prawodawcy zadaniem nie jest działać na nasze przekonanie wewnętrzne, ale postawić się do familii w stósunku negatywnym w negacyi, jakeśmy to wyżéj okazali; tam, gdzie żywotnie siły w organizmie familii zatrute zostały, odgrywa prawodawstwo niejako rolę lekarza, który nie tworzy nowego życia, ale tylko przez wyrznięcie raka wewnętrznego, przez rozłączenie tego de jure, co się w sobie już dawno rozpadło, zapobiega dalszemu szerzeniu się złego. Nie wolno sądom deferować przysięgi i nie wolno oskarzonemu małżonkowi oczyszczać się z zarzutu uczynionego przez przysięgę. Myśl rozrządzenia tego jest ta. Lubo przysięga, jako opierająca się na sile moralnéj człowieka, w innych stósunkach uważaną bywa jako dowód objektywny w braku innych, to jednakowoż w procesie rozwodowym wiarogodną być niemoże, dla tego, że małżeństwo jest samo w sobie czémś tak stałém, tak wiecznotrwałém, iż tylko przez całkiem objektywne dowody rozerwanem być może. Państwo rozwija się wolnością i godnością swych obywateli; tam, gdzie idea obyczajowości zużyła się w piersiach ich, to i ono niszczeje, bo państwo nie jest wykończonym, ulanym organizmem przez kogoś innego, i potém dopiero rodem ludzkim wypełnionym, jak się to już wyżéj okazało, ale ono żyje i utrzymuje się tylko obyczajową potęgą swych członków żywych. Państwo, które tak absolutnie neguje wiarogodność przysięgi, zapomina, że tym sposobem za nic sobie ma moralną siłę swych własnych obywateli, na któréj jedynie wspiera swą organiczno-architektoniczną budowę. Prawda, że się zdarzają ludzie źli, którzy skalani egoizmem i inną podłością, przysięgę za nic sobie uważają; ale czyż tych brudna dusza może być powodem do odmówienia całkowitego przysiędze wiarogodności? W ogólności wszystko, co zależy na pojawach zewnętrznych, na pojawach doświadczenia, ma tylko relatywną prawdziwość; sama tylko idea i to co z pojęcia jéj logiczném następstwem myśli wypływa, jest absolutnie prawdziwą, bo tylko ona jest wieczną. Co nie jest ideą i co z niéj nie pochodzi, niema samo w sobie, w swém wnętrzu, tego objektywnego pewnika, iżby o niém powiedzieć można, wszystko inne przeminie, ale ono nie przeminie. Z tego pojęcia nie wypływa to, ażeby przysięgę całkowicie znegować, ale to, że dla złéj woli ludzkiéj tam tylko ma być użytą, gdzie moralna potęga małżonków niczém jeszcze nie została poszlakowaną. Jeżeli gdziekolwiek jest przysięga potrzebną, to w stósunkach dotyczących naszéj osobistości; w majątkowych sprawach chociażby rzecz nie była rozstrzygniętą, toby szkoda z tąd powstająca była zewnętrzną; ale tam, gdzie zarzut uczyniony osobie, ani zmazanym, ani dowiedzionym nie jest, dotyczy ona nie stósunków zewnątrz nas będących, ale nas samych. Czyżby w duszy męża nie pozostało podejrzenie, że żona mu nie dochowała w obliczu Boga samego poprzysiężonéj wierności? Czyby wspomnienie smutne małżonki, że mimo wewnętrznego przekonania o swéj niewinności, ani w opinii męża, ani w opinii publiczności oczyszczoną nie jest, nie wywołało najokropniejszéj walki? Nareszcie i niewinne dzieci stałyby się nieszczęśliwą ofiarą prawa, które zakazuje oczyszczać się przysięgą z uczynionych zarzutów, za nic sobie zupełnie ważąc wszelką potęgę moralną człowieka.

J. Zielonacki.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.